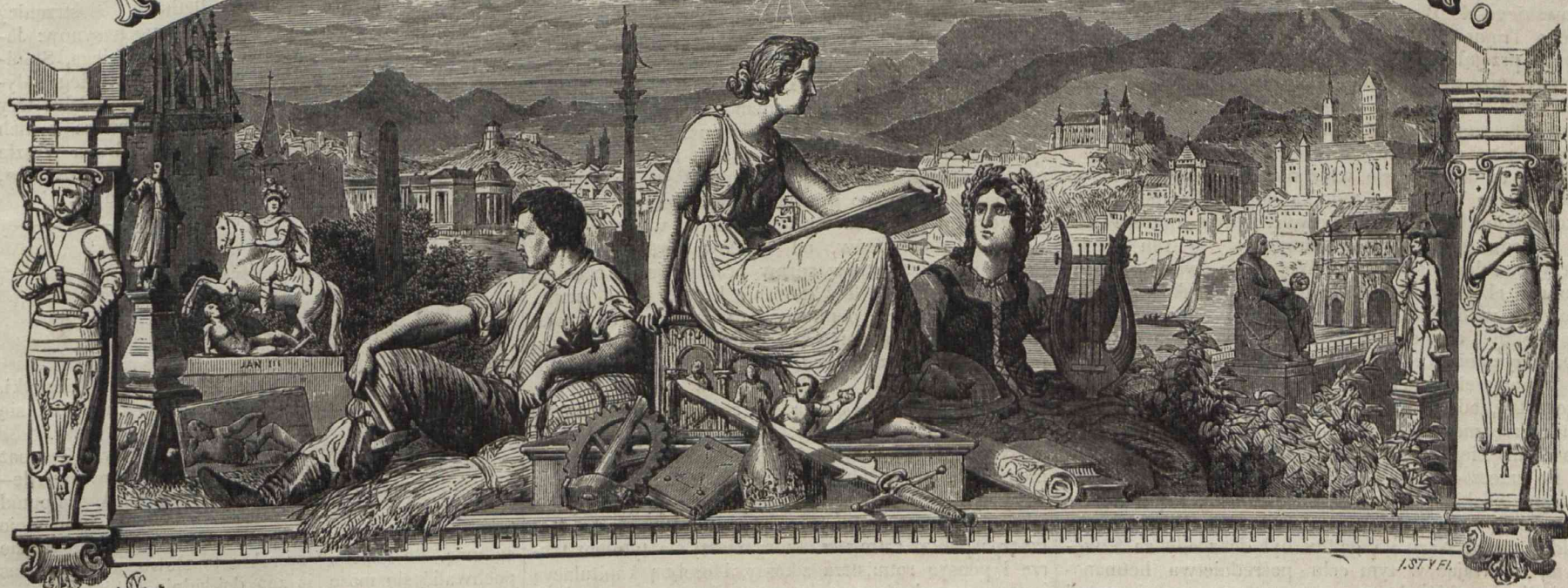


TYGODNIK ILLUSTROWANY.



N^o 177.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 14 lutego 1863 r.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM VII.

TREŚĆ NUMERU.

Jan Stan. Jabłonowski (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Ostatnie kwiaty (poezya). — Typy włościan kujawskich (z trzema drzeworytami). — Odrzawia w kościele dominikanów w Krakowie i odrzawia prowadzące do wieży dawnego ratusza w Krakowie (z dwoma drzeworytami). — Z Suwałk do Augustowa. — Przegląd polityki zagranicznej. — Kościół ks. kapucynów w Zakroczymiu (z drzeworytem). — Dwa pierwsze groby (dalszy ciąg). — Szachy i rebus.

Jan Stanisław Jabłonowski, WOJEWODA RUSKI.

Ród Jabłonowskich oddawna osiadły i zasłużony był w Polsce. Okolski wspomina o Grzegorzcu rotmistrzu chorągwi hussarskiej, który za Zygmunta Augusta odznaczył się w wojnie inflanckiej. Pierwszym atoli co się wyróżnił z tłumu szlachty, był Jan Stanisław miecznik koronny, ojciec słynnego hetmana, jednego z najzaciejszych mężów Rzeczypospolitej, a dziad wojewody ruskiego, o którym podać tu zamierzamy krótkie wspomnienie.

Jan Stanisław Jabłonowski (ur. r. 1669) był synem najstarszym Stanisława Jana, później hetmana w. kor., i Maryi z Kazanowskich wojewodzianki bractawskiej. Nauki młody Jan pobierał najprzód u jezuitów we Lwowie, a następnie w Pradze czeskiej. Zwidził potem cenniejsze dwory europejskie, rozwożąc po nich zlecenia od króla, a szczególnież czas dłuższy bawił w Paryżu.

Stało się to w owych czasach smutnym a powszechnym w Polsce zwyczajem, że nieletni synowie rodzin senatorskich, zaszczyconych względami dworu, brali urzędy i starostwa przed biędną, chociaż starszą i nierównie zasłużeńszą szlachtą. Kraj był dla panów, a ci prywatę kładli nad interes ogólny. Takim sposobem i młody Jan, doszedłszy zaledwo 17 roku życia, został chorążym w. kor., a w sześć lat później, otrzymawszy województwo wołyńskie, zasiadł na krześle senatorskiem.

Jeszcze nie zdążył nowy senator złożyć przysięgi, kiedy Jan III umarł r. 1696. W następującem teraz bezkrólewiu, wda wołyński ważną, jak się zdaje, odegrał rolę. Ojciec jego, hetman w. kor., osobisty przyjaciel i towarzyszy wypraw wojennych Sobieskiego, popierał naturalnie wybór którego z królewiczów; syn jednak tyle na nim wymógł, że lubo, jak mówi Otwinowski, obawiał się wprowadzenia niemczyzny do Polski, oświadczył się przeciw w końcu za elektorem saskim, który też został obranym.

Wyjechał tedy nasz wojewoda z orszakiem półtora tysięcznym na spotkanie nowego króla do Szląska, gdzie powitał Augusta mową w języku łacińskim, a następnie przeprowadził do Łobzowa; za co odwdzięczając się monarcha, posunął go z województwa wołyńskiego na ruskie.

Początki zaraz rządów Augusta II nie odpowiadały oczekiwaniom narodu, bo król wszelkimi siłami pchał Polskę ku wojnie ze Szwedem. Zajścia też na

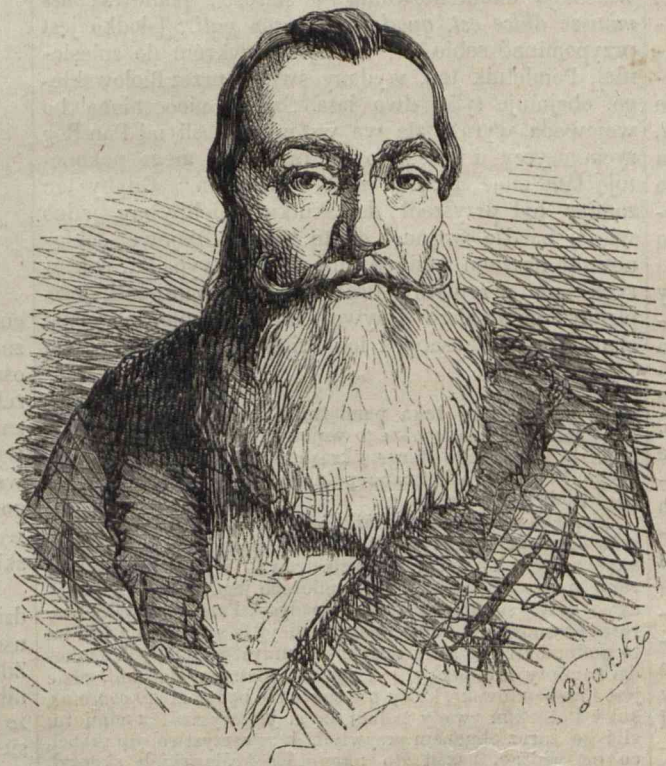
Litwie pomiędzy Sapietami a szlachtą, które hetman Jabłonowski wraz z synem starali się łagodzić, skrycie przez stronnictwo saskie były podżegane. Po zerwaniu w r. 1702 walnego sejmku, który rozstrzygnąć miał najważniejszą sprawę narodu, król złożył radę po-sejmową z przedniejszych senatorów. Chciał hetman Jabłonowski, żeby zwołać pospolite ruszenie, a jednocześnie wyprawić poselstwo do Szwecyi, w zamiarze skłonienia jej do pokoju. Wojewoda ruski to zdanie ojca poparł wtedy mową, dającą dość korzyst-

wy królu, odważy się *in publicos usus* swoje wydawać fortunę, kiedy ją ichność panowie hetmani stracili *in expectatione* tylko i przez kilkanaście lat całe eksolucyi i likwidacyi doczekać się nie mogą? Gdy mówię za ichność panami postami wojskowemi, mówię za wojskiem, bo cóż rzecz wojsko tak niepłatne, tak aggrawowane, kiedy sami posłowie *vacuis manibus*, i swoje straciwszy, powrócą? i t. d.

Wkrótce potem (dnia 2 kwietnia 1702 roku) umarł ojciec Jana, hetman Jabłonowski, dla którego wojewoda przejęty był zawsze najwyższą czcią i miłością. Nieocenionym do życiorysu hetmana, jest szczegół pomieszczony w zacytowanym powyżej pamiętniku. Mówiąc o oddaniu Kamieńca, zastrzeżonem traktatem karłowickim, które Turcy pod różnemi pozorami odwiekali, autor pamiętnika wspomina, że hetman Jabłonowski ofiarował hanowi Selim Gierajowi w imieniu Rzeczypospolitej 20,000 czerwonych złotych, jeżeli dokaże oddania twierdzy. „Tu się pokazała, prawi dalej, wielkość duszy w moim ojcu. Bo ja, będąc przy tej ekspedycyi, rzekłem mu: co wmpan dobrodziej będziesz czynił, kiedy ofiarowanych prywatnie przez wmpana tych pieniędzy król i skarb nie dadzą? Na co mój ojciec porwał się i rzekł: na taką ojczyzny potrzebę ciebie zastawię.“ Odpowiedź godna, zaprawdę, Rzymianina z czasu Brutusów lub Katonów.

Opróżnione po śmierci hetmana starostwo czerhryńskie, król nadał naszemu wojewodzie (10 maja 1702 r.), sam zaś, pozbywszy się głównego swych zamysłów przeciwnika, za radą Przebendowskiego wojewody malborskiego, Gałęckiego wojewody inowrocławskiego i Szczuki podkanclerzego litewskiego, popierał usilnie wojnę przeciw Szwedom. Na zjeździe szlachty małopolskiej w Gorzycach, Lipski wojewoda kaliski, wpadłszy w podejrzenie że sprzyja Szwedom, został rozsiekanym, a los ten, jak zapewnia Otwinowski, byłby spotkał i Jabłonowskiego, gdyby wcześniej umknął nie zdołał. Niema jednakże żadnych poszlak uzasadnionych, iżby wojewoda ruski już wtenczas wchodził w jakie stosunki ze Szwedami, przeciwko czemu i sam w pamiętniku swoim protestuje.

Tymczasem Karol XII, po pierwszych zarazwycięztwach, powziął zamiar niezłomny złożenia z tronu Augusta i osadzenia na nim Stanisława Leszczyńskiego, a rozpoczęte z nim układy o pokój speliły na niczem. Po kilku latach wojny krwawej i zaciętej, w końcu roku 1705 nastąpiła uroczysta koronacja Stanisława. Jabłonowski, będąc wujem rodzonym nowego króla, nie wahał się wtedy złożyć mu przysięgi na wierność, i odtąd już gorliwie do ostatka popierał jego sprawę. Stał się też wojewoda nieodstępny prawie towarzyszem króla, który głównie na radach jego polegał. Po księdzu Załuskim, usuniętym nie-



JAN STAN. JABLONOWSKI. (Rys. na drzewie Leopolski w Krakowie).

ne wyobrażenie o jego krasomówczych zdolnościach. Mowę tę przytacza całkowicie Bielowski w wydawnym niedawno „Pamiętniku Jana Stanisława Jabłonowskiego“ (Lwów, 1862). Wspominając o potrzebie nieodzownej obmyślenia źródeł pieniężnych dla ratowania rzeczy publicznej, wojewoda tak między innemi się wyraża: „Proszę jegomości pana podskarbiego wielkiego koronnego, aby jakimkolwiek sposobem chciał publiczne potrzeby ratować. Mówię publiczne, bo gdy za hetmańskimi likwidacyami proszę, nie za ojcem, ale za ojczyzną proszę. Bo któż, najjaśniejszy miłości-

prawnie, od urzędu za należenie do nieprzyjanej Stunislawowi konfederacyi sandomierskiej, z pominięciem Stanisława Szczuki podkanclerzego litewskiego, człowieka wielkiej mądrości i zacności, któremu niezaprzeczenie przed innymi należała się pieczęć, mianował Jabłonowskiego kanclerzem wielkim koronnym. Spółczesny rękopis bezimiennego autora, cytowany przez Bielowskiego, opiewa, że przyrównywano Jabłonowskiego do Pliniusza, który był także krewnym cesarza Trajana. Wojewoda podobno z razu nie bez gorczy przyjął tę przymówkę i uspokoił się dopiero wtedy, gdy mu przypomniało słowa z życia Pliniusza: *amicitia principis ulebat ad aliena magis, quam sua commoda* (przyjaźń panującego używana była bardziej na cudzą, niż na własną korzyść).

W tym także czasie widzimy Jana Stanisława występującego w roli pośrednika między Rzymem a Leszczyńskim. Klemens XI przychylny był Augustowi II, z powodu że król ten, starając się o tron polski, przyjął religię katolicką. Wojewoda w tej sprawie napisał obszerny list do papieża (wydrukowany całkowicie w dziełku Bielowskiego), w którym zjednać go usiłuje dla swego siostrzeńca i stawia dowody, że utrzymanie Leszczyńskiego na tronie zgodne jest w zupełności z interesem kościoła katolickiego. Dokument ten, odznaczający się rzeczywiście wymową i nader zręczną dialektyką, daje nam poznać w Jabłonowskim biegłego dyplomata.

Po zrzeczeniu się przez Augusta korony traktatem altransztadzkim (24 września 1706 r.), tryumfowało na chwilę stronnictwo szwedzkie. Piotr Wielki nawet oddać chciał Narwę i gotów był do zgody ze Szwedem, używając w tym celu pośrednictwa hetmanowej Sieniawskiej, która znów z propozycjami swemi udawała się do kanclerza w. kor. Jabłonowskiego silnie rzecz tę popierał; ale wszystkie starania jego rozbiły się o dumę nieugiętą Karola XII, a wkrótce też bitwa poltawska rozstrzygnęła losy kraju. August manifestem z d. 9 sierpnia 1709 r. ogłosił zrzeczenie się altransztadzkie za nieważne i zasiadł powtórnie na tronie, a ponowiwszy traktat zaczepny i odporny z Piotrem Wielkim, wydał r. 1710 ogólną amnestyę. Skutkiem takowej pozostał i Jabłonowski przy województwie ruskiem, nie zrywając jednak stosunków ze swym królewskim siostrzeńcem. Przejęto listy jego pisane do przyjaciół, wyrzekające na różne nadużycia Augusta, a nadto przy przetrząsaniu papierów wojewody znaleziono kalendarz, z ukrytym wewnątrz kalendarzykiem, w którym własnoręcznie zapisywał datę wysyłanych do Benderu lub otrzymywanych z tamtąd korespondencyj. Gdy zapytany o to Jabłonowski czynu nie zapierał, król tegoż dnia jeszcze, bez sądu i wyroku, odesłać go kazał pod silną strażą do zamku Königstein w Saksonii, gdzie cztery lata blisko zostawał w więzieniu. Otwinowski, spominając o tém, dodaje: „To dziwna i uwagi godna, że tego wojewodę ruskiego z tego pokoju Sasy wzięli, w którym ojca w roku pańskim 1697 namówił na stronę Augusta podczas elekcji, i tego dnia, którego naówczas, *invitando* króla Augusta do korony, wyjechał z Warszawy na góry tarnawskie, wyjechano z nim do Saksonii.“

Posiadając dokładnie kilka języków i zamiłowany w naukach, wojewoda zawsze miał skłonność do literatury. Teraz więc, wyrwany nagle z gwaru życia publicznego, w samotności więzienia swego szukał zajęć i rozrywki w pracach umysłowych. Z tego też czasu pochodzi większa część jego utworów piśmiennych. Jonsac, biograf hetmana Jabłonowskiego, powiada że Jan Stanisław zostawił 27 dzieł różnej treści, w językach łacińskim, polskim i francuzkim. Większą ich część składają książeczki religijne i mowy okolicznościowe. Przekładał także bajki Ezopa (z dodaniem niektórych własnych) i kilka tragedji, oraz historję Telemacha wiérsem. Nie był Jabłonowski poetą w wyższem znaczeniu tego wyrazu, ale w modlitwach jego nierzadko napotkac można ustępy nacechowane pobożną prostotą i prawdziwem uczuciem. Z rozpraw jego historycznych mamy w rękopisie żywoty Jana III i matki wojewody, Maryanny z Kazanowskich. Pierwsze atoli miejsce w szeregu prac tych zajmuje „Skrupuł bez skrupułu“ dziełko niewielkie co do objętości, lecz niezmiernie ważne i ciekawe jako obraz wewnętrznego życia narodu w danej epoce. Autor w tej książeczce wyrzuca współrodakom na oczy grzechy ich powszednie, grzechy popelniane bez skrupułu, a jednak brzemienne w skutki; ale lekając się snadź nieprzyjemnych następstw, czyni to bezimiennie. Wyszła ona we Lwowie r. 1730 i w krótkim czasie doznała się drugiego wydania; lecz gdy zjawienie się jej wielkiej między szlachtą narobiło wrzawy, autor, jak wspomina Niesiecki, sam ją wykupywał i niszczył. Wszędzie tu widać człowieka myślącego, prawego, który zna doskonale wady swojego narodu i energicznie

umie je wytykać, chociaż na uleczenie ich żadnych nie podaje środków.

„Sejmiki, nie piękniejszego z jednej strony, powiada autor; ale jak ozór Ezopowi wydawał się razem najlepszym i najgorszym pokarmem, tak i sejmiki mogą najlepsze, mogą być najgorsze dla Rzeczypospolitej. Cudzoziemcy tak je scharakteryzowali: „Sejmiki są jak szkatuła szczerolota, klejnotami drogą sadzona; ale otworzywszy je kluczem rozumu i przezorności, to nic w tej szkatule nie znajdziesz, tylko gady, węże i trucziny.“ Panowie dla sejmików płacą szlachtę, na sejmikach stawają handle: za taki a taki głos, daj mi to a to..... Polska nierządem stoi, ale obdarta ze skóry. Rwanie sejmów jest haniebne, choćby zważyły tylko same straty materyalne z tego powodu. Każdy poseł i senator według stanu wybrał się na sejm, a miliony te nadarmo przepadły. A trybunały, to morze zdrad i oszukań. Zepsucie idzie, wzrastając, od sejmików do sejmów, od sejmów do trybunałów. Spychanie z regestrów spraw praktykuje się codziennie, a co to za grzech! Toż dawanie krówek po pijanemu, toż samo przyjęcie deputacyi bez znajomości prawa. A ukrzywdzenia domów i dzieci przez dożywocie, przez *jura communicativa* wdów, także o pomstę wołają do Boga.

„Żołnierskie grzechy są też straszne, próżniactwo tam wielkie, leżą wszyscy. Porucznicy są jak prowincjały, sprzedają chorągwie. Daremniejszego kosztu i niepotrzebniejszej służby w Europie nie znajdzie, a wszyscy biorą pensyą za nic, powtarzając kiedy się ich strofuje: „Nie ja jeden biorę.“ Porucznik drze Rzeczypospolitą; rotmistrz, który cieszy się tytułem, bierze i pensyą rotmistrza z kassy, i osobną kapitulacyą jeszcze ma od niego, o co nawet i sprawy są po trybunałach, gdy porucznik prawem swojej niby krzywdy dochodzi. Porucznicy biorą rotmistrzostwa i sprzedają je paniczom, mają się z tego dobrze, bo tracą godność, nie zaś władzę; gdy zaś rotmistrz wcale się nie pokazuje w chorągwi, po trzy biorą kapitulacye. Śmieją się z tego zagranicą.“ i t. d.

Niemalże jeszcze podnoszą wartość tej książeczki liczne i wyborne anegdoty, któremi autor przeplata swoje opowiadanie. Na każde postawione twierdzenie, Jabłonowski ma w pogotowiu stosowną dykteryjkę, przytacza ciekawe szczegóły historyczne i sypie pełną garścią mnóstwo rysów charakterystycznych z przeszłości.

W podeszłym już wieku będąc (r. 1728), postanowił wojewoda skreślić pamiętnik swego życia i rozpoczął go od r. 1700, pisząc, jak sam mówi, „dla nauki synów i dobrych przyjaciół, a nakoniec dla własnego ukontentowania w starości, ponieważ *meminisse dulce est, quod fuit durum pati*.“ (słodko jest przypominac sobie to, co było przykrem do zniesienia). Pamiętnik ten, wydany święto przez Bielowskiego, obejmuje tylko dwa lata. Szkoda nieoceniona! bo wojewoda wyraża się we wstępie: „Jeśli mi Pan Bóg życia użyczy i czasu, to od urodzenia mego pokonotuję lata moje i co w nich widziałem.“ Gdyby ten zamiar był przyszedł do skutku, mielibyśmy jedno więcej bardzo ważne i obfite źródło dziejowe; Jabłonowski bowiem umie trafnie oceniać wypadki, w których sam przeważny brał udział, a pamiętnik jego, pisany malowniczo i żywo, śmiało nieraz rysami charakteryzuje osoby i ich działania. (*) Tymczasem

(*) Jako próbkę tego pamiętnika, przytaczamy tu ustęp o pobiciu Przebendowskiego wojewody małopolskiego, przez Michała Potockiego starostę krasnostawskiego, syna Szczęsnego Potockiego hetmana polnego koronnego, w Trzebuchowcach pod Brzeżanami.

„Sapieża wojewoda wileński hetman wielki litewski, z Słuszką hetmanem polnym litewskim prosił króla, aby także wojska litewskie uszykowane zlustrował. Wyjechał tedy król rano z obozu polskiego, a w namiotach jego, podle hetmańskich, został się dla jakiegoś ekspedycyji Przebendowskiego. Starosta krasnostawski ujął się (powiadają że sam Sieniawski na to podbudził) i ze stem *circiter* towarzystwa pijanych nachodzi namioty królewskie, pytając się szpetnymi słowami, gdzie jest Przebendowski, który nie sobie nie będąc złego *consciens*, ani z Potockim zwady żadnej nie mając, wyszedł z namiotu; alie go zaraz obuchem przywitał, a towarzystwo do szabel, co on widząc, nazad do namiotów królewskich skoczył. A gardekurowie namiotów pilnujący muszkietami zasłonili i nie dali szalonym wejścia do namiotu; on zaś do chorągwi królewskiej przybiegłszy, chciał chorągiew porwać i w koły bić kazał, ale go nie usłuchała chorągiew królewska, tylko inne chorągwie w koły biły i kilkaset towarzystwa na koń wsiadło. Co wszystko się stało, że ledwo z kilka staj od obozu odjechaliśmy z królem, aż najpierwszy przybiegał p. król Lewicz Konstanty, który się był został nie wiem dlaczego w swoich namiotach, kiedy między szablami i obuchami obaczył Przebendowskiego. Przybiegłszy tedy do mego ojca: dobrodzie! starosta krasnostawski zabił Przebendowskiego z towarzystwem. Z temże i do króla o kilkanaście od nas kroków pobiegł. Zastanowił się król zdumiony; tymczasem też i Przebendowski przybiegł zdrowiutko, tylko raz czy dwa skropiony po plecach obuchem. Nigdy nie widział króla tak rozniewanego modesta, i nie nie rzekł tylko to: mości panie hetmanie, proszę o satysfakcyę honoru mego, bo ja sobie

wiek zapewne i towarzyszące mu choroby przeszkodziły wojewodzie w dokończeniu tej pracy. Umarł we Lwowie d. 28 kwietnia 1734 roku; pochowany w tamecznym kościele jezuickim. Nagrobek wystawił mu średni syn jego Wincenty, w tymże kościele, obok ołtarza św. Ksawerego, który zmarły niegdyś kosztował swoimi fundował.

Z Joanny margrabianki de Bethune, siostrzenicy królowej Maryi Kaźmiry, zostawił trzech synów: Jana Kajetana, później wojewodę bractawskiego, Stanisława Wincentego, później wojewodę rawskiego i Dymitra, który umarł starostą kowelskim; tudzież trzy córki: Eleonorę, Katarzynę i Maryę. Pierwsza z nich wstąpiła do sakramentek we Lwowie, druga wyszła za mąż za Franciszka Maksymiliana Ossolińskiego, trzecia za księcia francuzkiego de Tallebourg.

Kronika tygodniowa.

Znałem jedną kobietę...

To nie sztuka, powiecie. I my znamy ich dziesiątki, setki, tysiące, dziesiątki tysięcy, a nie chwalimy się z tego.

Otóż widzicie, jak lubicie łapać za słowa. Trzebaż czekać końca, a nie zaraz czepląc się pierwszych lepszych wyrazów które kto wymówi. A najprzód choćby i dosłownie, w ścisłym znaczeniu brać moje i wasze twierdzenie, to pokaże się że słuszność będzie za mną. Bo „znam“, szerokie to słowo, a któż z nas pochwalić się może iż zna dokładnie kobietę... jakąkolwiek, chociażby sobie najbliższą? Zawsze jeden kątek, ba, sto kątów, milion kryjówek w jej sercu i głowie, (notabene jeżeli kobieta ta ma serce i głowę) pozostaną utajonemi dla nas. Przy lada okoliczności, przy lada zmianie, pokaże się że ta o której nam się zdawało iż umiemy ją na pamięć, jest istotą całkiem nową, a przynajmniej w całkiem nowym okazy się świetle. Bo, powiada moralista francuzki, serce kobiety, to drzwi skryte, które jakaś mała sprężynka otwiera; ale gdzie ta sprężynka się znajduje, to rzecz niewiadoma. Trzeba szukać, trzeba próbować, a szczęśliwy ten, któremu los posłuży i trafi na tę sprężynkę. Ale czasem się zdarza że i przez całe życie daremnie szukają niektórzy. Gdzie zapukają: drzewo, a sprężynka siedzi gdzieś w kąciku. A głowa? O z tą głową to jeszcze gorzej. Bo... jak powiada Kowalski tłumacząc Moliera:

A że to ta jej głowa, co to figle stroi,
Jest jakby chorągiewka co na dachu stoi,
Co za lada powisnem fik mik w różne strony,
Więc jej kierunków żaden nie zgadnie uczony.
A kiedy głowa w ciele jest jak generałem,
Jeżeli tedy głowa niezgodna jest z ciałem,
Głowa tamtędy idzie, ciało tedy hasa,
Jedno idzie do Sasy, a drugie do lasa.
Ztąd różne gniewy, fuki, nieuwagi, bole,
Słowem wszystko tak idzie, jak w żydowskiej szkole.

Po przeczytaniu tedy owego zdania moralisty francuzkiego i tych molierowsko-kowalskich wierszy, przyznacie iż wiele odważnym byłby ten, któryby się ośmielił twierdzić, że choć jedną zna kobietę. I ja, jeżeli mówię że znam, to nie biorę tego w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, tylko powiadam: wiem jak wygląda, jak się ubiera, widziałem ją w tém lub owém usposobieniu, słuchając muzyki i poezji, zajęta gospodarstwem i rozmawiającą w towarzystwie, słowem widziałem powierzchnię tej zagadki towarzyskiej i o niej tylko mówię.

Owóż ta kobieta, sądząc z powierzchownych cech, dziwniejąca była usposobienia. Mało mówiła, nikt jej usłouchać nie chciał, ale i nikt płaczącej nie widział. Zdawałoby się że żyła całkiem na wewnątrz. Była młodą, a raczej jest nią jeszcze, a można powiedzieć że nigdy pokusom młodości nie dała przystępu do siebie. Nie lubiła tańca, nie lubiła zabaw, nie lubiła

sam uczynię. Mój ojciec mu rzekł, że ją pewnie uczyni, i zaraz z hetmanem polnym się wrócił do obozu, mnie kazawszy króla pilnować. Ledwo co końmi obrócili hetmani do obozu ze wszystką starszyzną wojewoką, aż już wyjeżdża w tysiącach koni pod bunczikiem swoim starosta krasnostawski i obom hetmanom mówi: już nam nie po hetmanach, prosimy nie wjeżdżać do obozu. Mój ojciec mu słowa nie odpowiedział, tylko jechał, a ojciec go hamował i jak nie syna prosił, kiedy on ojcu zajeżdżając drogę bawiąc go i puścić nie chciał do obozu, i towarzystwo jego. A to samo na dobre wyszło, bo bawiąc się z ojcem swoim i dysputując, dał czas że mój ojciec *tranquillissime* jechał do obozu ze wszystką starszyzną, i zaraz *mutata facies*. A gdyby jeden moment było się uchybiło, to w oka mgnieniu związekby był stanął i starosta krasnostawski marszałek, na wycięcie i wypędzenie Sasów z Polski, czego byliby nie dokazali, a Polskę zgubili.“

licznych i gwałtownych zabaw. Wydawała ona mi się zawsze jako pokutnica, nosząca na sobie ciężar przeszłych grzechów, albo pragnąca przyszłe zboczenia odkupić. Ale życie jej było czyste jak zwierciadło, więc nie za swoje winy cierpiała ona.

Od kilku lat niema już jej w naszym mieście, nie wiem gdzie się znajduje obecnie, i dlatego považam się powtórzyć kilka słów które słyszałem od niej. Przyszły mi one na myśl, stosują się bowiem do dzisiejszej... pogody.

Przyszedłszy raz do niej, zastałem ją samą.

Zaczęliśmy mówić o obojętnych rzeczach, ale rozmowa nie szła jakoś.

„Jeżeli chcesz żeby rozmowa z kobietą była ożywiona, mów jej o niej samej,“ tak twierdzi pani de Sevigné, a pani de Sevigné zna się na tym.

Przyszły mi więc na myśl te wyrazy płodnej listopisarki francuskiej i starałem się nadać rozmowie stosowny kierunek.

Ale interlokutorka moja wprędce spostrzegła to, odgadła mnie i lekki uśmiech przebiegł po jej ustach.

U niej zaś uśmiech był rzeczą tak niezwykłą, że zamilkłem zdziwiony.

— Mówmy szczerze, rzekła po chwili milczenia; pan pragnąłbyś mnie wybać.

— Ja.. panią?...

— Pan pragnąłbyś się dowiedzieć, dlaczego to wszystko co jest tak ponętnem dla kobiet mojego wieku i mojego stanowiska, nie wabi mnie? Dlaczego lubię samotność, przekładam książkę nad rozmowę, a jeden jasny promień słońca wpadający do mnie przez wspólne okno, nad blask kinkietów w sali balowej?

— Nie dziwię się temu, rzekłem. Pani dusza żyje poezją. Każda kobieta umiejąca czuć, jest poetką, chociażby jej wrażenia nie umiały się na zewnątrz wydobyc.

— Jest w tym coś prawdy, rzekła, ale poezja nie tylko w smutku i odosobnieniu leży. Nie potrzebuje panu tego mówić, że ta kapłanka ducha zarówno cieniem jak światłem się żywi. I właśnie to połączenie cienia i światła daje najsilniejsze, najpiękniejsze barwy. Bylibyśmy bardzo ubodzy, gdybyśmy same tylko elegie liczyli do arcytworów ludzkich. Ale niestety! życie moje... dotychczas przynajmniej... jest cieniem tylko.

— I dlaczego?

— A... dlaczego? w tym właśnie leży moja tajemnica. Mogę panu ją jednym słowem objaśnić, jeżeli pan to słowo zrozumieć potrafisz. Czekam.

— Czekam pani... na co?

— Na ziszczenie przepowiedni. Jaką pan mnie widzisz, taką byłam od dzieciństwa. Zdawało się że Bóg obdarzył mnie tylko połową tego istnienia, jakie w całkowitości rodzi drugie. Dzieckiem jeszcze, nigdy nie zaznałam zabaw, wesołości dziecięcego wieku. Lubowałam się w czarnych barwach. Jakiś ciężar tłoczył moje duszę. Zdawało mi się, że mi brak czegoś, że nie starczy mi powietrza na oddech, że słońce niedość jasno świeci dla mnie. Nic mnie nie rozgrzewało, nie rozweselało nic. Uspokojenie moje jednym słowem dałoby się określić wyrazem, jakiego w żadnej innej mowie nie znajdzie: byłam usobioną tęsknotą. A do czego tęskniła, tego nie umiałam wypowiedzieć, bo to wszystko co innych zadowalnia, co innym nawet szczęście przynosi, dla mnie było bez znaczenia. I tęsknie to usposobienie z postępem lat, zamiast słabieć, rosło jeszcze. Nieraz, widząc zmartwienie jakiego stawałam się przyczyną dla tych, którzy mi byli najbliżsi, starałam się przezwyciężyć, starałam się choć na chwilę ucieszyć któregoś z nasuwanych mi zabaw, zajęć, rozrywek... Było to nad moje siły. Doktorzy poradzi mi podróż: wywieziono mnie z kraju, myśląc że zmiana miejscowości wpłynie może na zmianę usposobienia mojego.

— A tak, wiem o tym że pani dużo podróżowała.

— Było to w Neapolu. W okolicach tego miasta mieszkała pustelniczka, zbytek jeszcze dawnych wieków, podobna do tej, która kilkanaście lat temu w Kampanii rzymskiej pod nazwą *trzydzięści trzy* słynęła. Pustelniczka ta była znaną w całej okolicy. Lud ją uwielbiał, z powodu jej świętobliwego życia i jej przepowiedni. Mnóstwo chorych cisnęło się do niej, a ona wszystkim dawała radę i wszyscy błogosławiając ją odchodzili. I mój ojciec, który radził się o mnie wszystkich doktorów niemieckich, francuskich i angielskich, proponował mi nawpół żartem, nawpół seryo, żeby się z nim udała do tej pustelniczki i prosiła jej o radę.

— I pani odwidziła ją?

— Tak jest, zrobiłam to dla mojego ojca. Dziwna to była kobieta. Mieszkała w starej, nawpół zruinowanej wieżycie, w tej dzikiej okolicy, gdzie Wirgiliusz umieścił jaskinię, przez którą Eneasza do piekieł wchodzi.

— Pani wie o tym...

— A dlaczegożby nie? Czyliż to tylko mężczyznom wolno arcydzieła czytać? Nigdy nie zapomnę wrażenia jakie na mnie staruszka owa uczyniła. Twarz jej była trupię bledości, żadnego wyrazu na niej nie wyczytałem. Z tej twarzy trudno byłoby lat jej ożnać. Nie było tam zmarszczek, lecz nie było i rumieńca młodości; nawet usta miały bledosc marmuru. I w całej tej twarzy jedno tylko oczy zdawały się żyjące; ale też kiedy spojrzała na kogo, to mimowolnie trzeba było się chwytać za serce, bo zdawało się, że te oczy najszybciej w niem wycytują uczucia.

— I pani zapragnęła dowiedzieć się od niej przyszłości.

— Nie ja, ale ojciec. Opowiedział jej mój stan, to co nazywał moją chorobą, której doktorzy nadawali nazwę melancholii, i pytał się czy mogę mieć nadzieję wyzdrowienia.

— A ona odpowiedziała...

— Odpowiedziała, żebym czekała dwóch lat w jednym roku, czyli inaczej mówiąc, roku w którym będzie podwójne lato, że ten rok mnie uzdrowi i odzyskam wesołość, lekkość myśli i swobodę ducha, których nie miałam od dzieciństwa.

— I pani czeka.

— Czekam i wierzę. Wierzę, bo jakieś przekonanie mówi mi, że staruszka owa była wyjątkową istotą. A zresztą samo to oczekiwanie jest już dla mnie zajęciem życia, celem pewnym, kresem do którego wszystkie moje myśli i życzenia zdążają. Pomimo jedynostajności praw przyrodzonych, o której tyle nam zawsze mówią uczeni, w naturze takie dziwne dzieją się czasem rzeczy! A zresztą nigdy uczonym zanadto nie wierzyłam, i dobrze mi z tem, bo gdyby się wszystko na wyrachowaniu opierało, świat cały stałby się cyfrą.

Na tem skończyła się nasza rozmowa.

Powiedziałem już, że dawno straciłem z oczu ową kobietę, ale w tych czasach przyszła mi ona na myśl. A kto wie, może ona wkrótce będzie zdrową, może jest nią już. Bo czy kto z nas pamięta taką zimę jak obecna? Styczeń przeszedł bez mrozów, już połowa lutego, św. Maciej się zbliża, a mrozów jak niema tak niema. Na polach już oziminy pozielieniały na dobre, roboty gospodarskie rozpoczęły się, po ogrodach zieloność wykwiła; jeżeli tak dalej pójdzie, o dwa miesiące wszystko będzie przyspieszone. A jeżeli zima abdykuje, to widocznie na korzyść lata...

— A bogdajże cię. I to się ma kroniką nazywać! zawolał jeden z moich znajomych, który wszedłszy niepostrzeżony, stanął za moim krzesłem i przeczytał co dotąd napisałem. I kogoż to może interesować? Prawisz o jakichś babach melancholicznych, o wrótkach, o Neapolu, o zejściu Eneasza do piekieł i narreszcie o pogodzie, od której po prawdzie powinien być zacząć, gdybyś był chociaż trochę konsekwentnym. A gdzież nowości, a gdzież fakta bieżące? Czytelnicy tego tylko po tobie żądają, a nie opisu rozmów, które kilka lat temu prowadziłeś o kumejskich przepowiedniach.

— A i owszem. Każesz mi podawać fakta bieżące: mów, dyktuj, jestem cały uchem, a raczej całym piórem. Co tylko powiesz, gotówem przelać na papier. Cóż wiesz nowego?

Począł się namyslać.

— A nie otrzymałeś listu od mieszkańca jednej z odleglejszych ulic Warszawy?

— Otrzymałem.

— I to dobre żeś szczerze, myślałem że się wypierać będziesz. Dlaczegoż go nie umieścił? Wszakże tam mnóstwo rzeczy przydatnych do kroniki. Zwraca twoją uwagę na nieporządek uliczny w Warszawie, na opieszałość stróżów, na nieuprzątnięte kupy błota walaające się po ulicach, na brak czystego powietrza, na zaniedbanie panujące wszędzie. Czyż to nie ważne sanitarne kwestye? powiedz sam. Czy nie wartoby pisać o tym jaki energiczny artykuł?

— A już paliłem, i nieraz. Ale na co się to przydało. Czytelników nudziłem powtarzaniem, a błoto i kanały nie mają uszów i jak stały tak stoją. Cóż ja na to poradzę? Powtarzać sto razy jedno, sprzykrzy się nareszcie, zwłaszcza kiedy słowa wiatr niesie.

— No to wspomnij co o rosnącej drożyznie.

— Ot nowość! Z każdym rokiem wszystko drożeje; wiadoma to rzecz, ale i na to trudno radę znaleźć. Cukier, mąka, masło, kasza, słonina, słowem wszystko dochodzi do cen bajecznych. Ale wytłumacz że gospodyniom naszym żeby nie robiły zapasów, wtenczas właśnie kiedy za wszystko drożej płacić trzeba. One to same najwięcej wpłynęły na poskoczenie w górę cen. Speculanci korzystają z tego i każdy dzień przynosi nam grosz albo dwa podwyżki w ce-

nach. A grosze w codziennych potrzebach domowych bardzo wiele znaczą.

Znajomy mój pokręcił głową, ale widąc po wyliczeniu tych dwóch nienowych nowości, sakwa jego już była próżna, bo nadaremnie na inny jeszcze fakt oczekiwałem.

— No, rzekł, co prawda, to w Warszawie trudno czego wyszukać. Ale widzę tu na stole przed tobą mnóstwo listów; weź pierwszy lepszy, zawsze może on coś zajmującego nastreczyć, a nie będziesz potrzebował prowadzić czytelników na posłuchanie do pustelnic kumejskich, albo do Ameryki, jak to w przeszłej kronice zrobiłeś.

Uczyliem zadosyć jego żądaniu, bo inaczej nie byłbym się odczepił od niego.

List podany mi przez mojego znajomego brzmi jak następuje:

Szanowny redaktorze!

Sąsiad mój, który wiecznie mi gubi i niszczy Tygodnik, już więcej go nie dostanie, gdyż mu to stanowczo zapowiedziałem. Wyobraź sobie pan, zatracił mi numera takie a takie... i t. d. Niechże więc szanowna redakcja poratuje mnie w mojej biedzie, a ja zato przyrzekam, że już odtąd stale zasady pana N. trzymać się będę. Ten pan N., był to zamożny szlachcic tutejszy. Każdemu znajomemu, którego za odpowiedzialnego uważał, z największą chęcią pożyczal on pieniądze; ale gdy sąsiad prosił go o pożyczanie koła do wozu, lub jakiej jeszcze drobniejszej bagateli, zawsze stanowczo odmawiał, lubo miał bardzo zamożne gospodarstwo i mnóstwo sprzętów zapasowych. Gdy go pytano o przyczynę takiego postępowania, zwykł był odpowiadać:

— Wcale to co innego pożyczyc pieniędzy, a pożyczyc jakiego sprzętu gospodarskiego; bo jak pożyczę komu np. tysiąc złp., to on mi nie odda 999, ale cały tysiąc; a jak pożyczę bryki lub woza, to mi je zepsuje i powie „przepraszam.“ I chociaż owo przepraszam jest bardzo grzecznym słowem, to niemi jednak bryki ani wozu naprawić nie można.

Zdaje mi się że pan N. bardzo zdrowo rozumował, a zasada jego najlepiej da się zastosować, kiedy idzie o pożyczanie książek i pism peryodycznych, bo w takich razach nie powiedzą nawet „przepraszam,“ ale oddadzą zabrukane i podarte, albo nie oddadzą wcale. Więc żyć z wszystkim prenumeratorem naszym, którzy mają sąsiadów lubiących pożyczac, żeby słowa pana N. wzięli na uwagę.

OSTATNIE KWIATY.

Niedość kwiatów, co na błoni
Szerzą w maju świeżość swoją,
Są i inne, co bez woni
Smutną zimę wdziękami stroją.
Blask ich długie dni przetrzymają,
Choć z pozoru wiaty, słaby;
O! ma kwiaty swoje zima,
Ma i starość swe powaby.
Snieżny całun kryje ziemię,
Czek z niej zebrał Boże dary,
A zrzuciwszy pracy brzemie,
Odpoczniku dotknął czary.
I już wspomnień wije wianek,
W cieni i kwiecie tak bogaty,
A w zimowy, mroźny ranek,
Na okienku cichę chaty,
Niby goście z innych krajów,
Niby lubych snów widzenia,
Wschodzą listki dziwnych gajów,
Blask je słońca opromienia.
O! te kwiaty, co dłoń Boża
Wśród łez szronu tam je sieje,
To lepszy życia obraz.
Gdy już wiosna się nie śmieje,
Gdy już rokosz się nie wdzieczy
Wśród przeciwnych dróg żywota,
Myśl jaśniejsza, jak blask tęczy,
Oczom w dali zamigota.
Szczęśny ten, kto z za chmur łezki,
Z za przeszłości gdzieś opony,
Dojrzy wspomnień kwiat niebieski
I zasługi liść zielony.
Szczęśny, kto wśród cichę chaty
Dzierży skarbem serca bratnie,
Bo u kresu znajdzie kwiaty,
Ach! tak miłe, bo ostatnie,
I lepszego godne końca
Niż pierzchliwej kwiat młodości,
Bo ich kresem—promień słońca,
Bo ich mrokiem—blask wieczności.

Typy włościan kujawskich.

Dawna ziemia kujawska obejmuje w król. polskiem powiat włocławski, a w księstwie poznańskim miasta: Inowrocław, Gniewków, Pakość, Bydgoszcz i Strzelno. Z tych tylko Inowrocław i Bydgoszcz w księstwie poznańskim, a Włocławek i Nieszawa w królestwie, ożywiły się znakomitą handlem; innych miast mieszkańcy trudnią się po większej części rolnictwem.

Wspomnieć tu wypada, że niegdyś ziemia kujawska stanowiła osobne księstwo, którego ostatnim władcą był Władysław ks. opolski. Z końcem panowania jego, kraj ten wcielono do Korony. Po przyłączeniu, księstwo podzielone zostało na województwa brzesko-kujawskie i inowrocławskie, które miały herb wspólny, w złotej polu orla białego i lwa czarnego, grzbietami do siebie obróconych i jedną uwieńczonych koroną.

Województwo brzesko-kujawskie dzieliło się na pięć powiatów, to jest: brzeski, radziejowski, kruświcki, kowalski i przedecki. Województwo zaś inowrocławskie obejmowało powiaty: inowrocławski i bydgoski, a należała także do niego ziemia dobrzyńska.

Województwa te wspólnie sejmikowały w Radziejowie, gdzie każde z nich obierało po dwóch posłów i po deputacie na trybunał; corocznie zaś zbierały się na lustrację i manewra, czyli, jak owe mi czasy nazywano, na okazywanie rycerstwa, odbywane na błoniach pod Inowrocławiem.

Na tych to równinach niegdyś grzmiały odgłosy trąb i wojennej wrzawy w krwawych walkach z Krzyżakami, którzy przez lat wiele trapiłi ziemię kujawską. Dziś jeszcze znaleźć można ich ślady w zabrykach z upłynionych wieków dawnej świetności, po starych zamczyskach i ruinach.

Na tej ziemi, położonej w najpiękniejszych równi-

nach płodnego czarnoziemu, żyje lud tego samego pochodzenia co Wielkopolanie, w ogólności rolnictwem zajęty, celujący pięknoscią rysów twarzy, giętkością i wrodzoną siłą ciała, a przytém pracowity, którego

wesołości i wyłącznego piętna charakteru żadne burze miotające krajem zatrząść nie zdołały. Przechował on czystość mowy, podobno najlepiej ze wszystkich wieśniaków kraju, przechował właściwy sobie ubiór, śpiew i taniec.

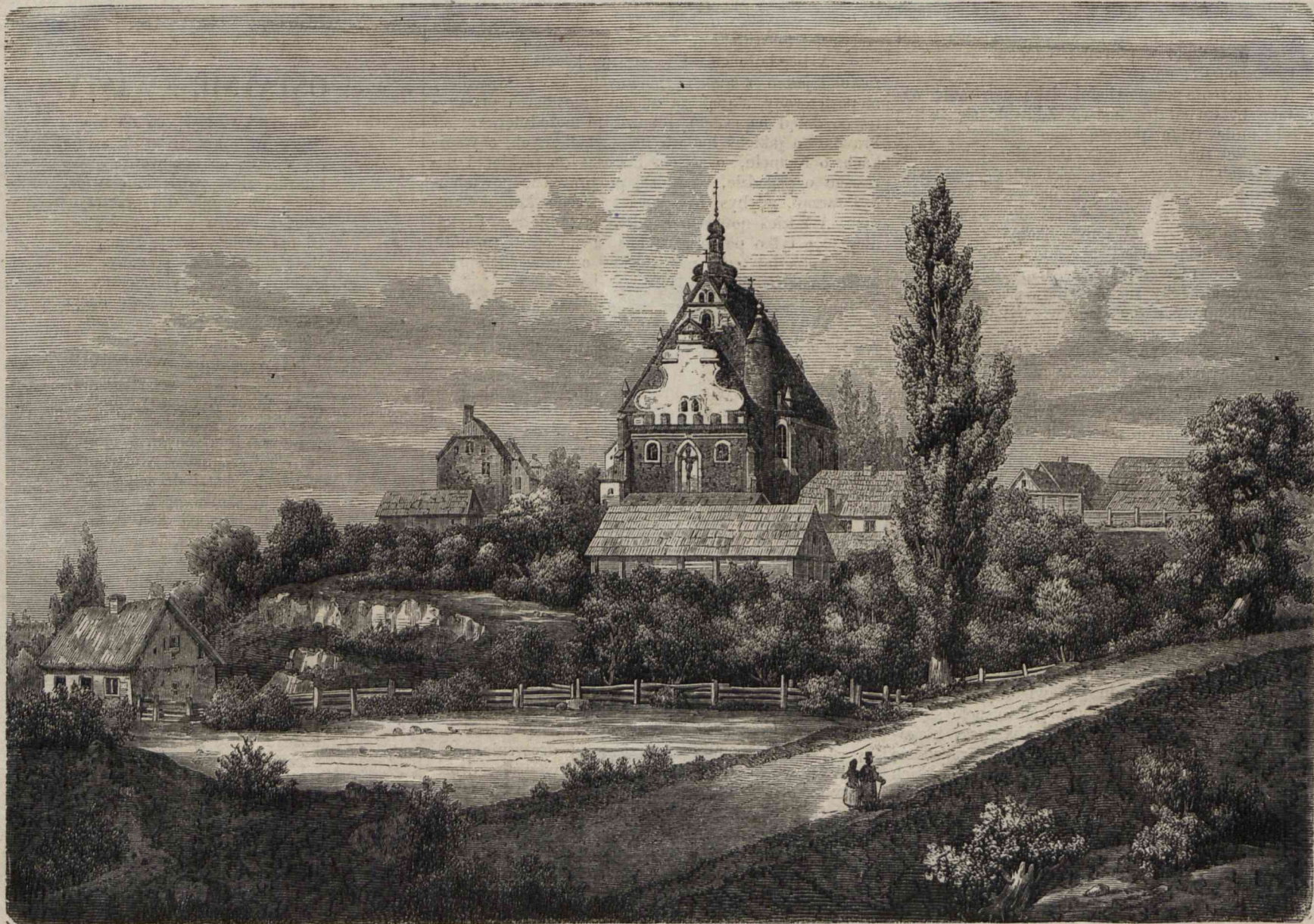
Ubiorem Kujawiaka w wieku starszym będącego jest: sukmana z granatowego sukna, długa, z kołnierzem stojącym, przy której szwy są poobszywane sznurkiem niebieskim. Przepasuje ją pasem włóczkowym koloru czerwonego i czarnego. Sukmana ta z tyłu ma kaptur, *bógzapłać* zwany. Spodnie szerokie granatowe, lub w paski ćwiliskowe, w buty włożone; na szyi zimową porą chustka czerwona, a latem wstążką wiąże koszulę. Kapelusz czarny, wysoki, z bardzo wązkim brzegiem, przepasany czarną mantynową wstęgą. Kobiety noszą spódnice perkalowe, a bogatsze gospodynie adamaszkowe w kwiaty; *kabaty* długie koloru granatowego, z pelerynką krótką u góry, na zimę podszyte barankami; fartuchy mają szerokie; na głowie chustki duże, wełniane lub jedwabne, związane jak zawój. Mężatki różnią się *kapką* muslinową. Na szyi zawieszają po kilkanaście sznurków koralu i paciorków z bursztynu.

Parobczak ubiera się w *kireję* (kaftan) krótką, z sukna granatowego, z rękawami krótkimi; kapelusz takiż sam jak u starszych, tylko zapiętych na nim kilka piór pawich. Dziewczyna nosi kabat krótki do stanu, z pelerynką krótką z sukna granatowego, a na głowie tylko samą chustkę zawiązaną.

Kmieć kujawski dworniej od Mazura występuje; otacza się służbą składającą się z parobka, średniaka, chłopaka i dziewczki. Nie pojedzie innym zaprzęgiem, jak parą końmi w kutym wozie, na żelaznych osiach; nie orze jak czterema wołami w pługu. Już do ich schludnych chat, zamożnych w obrazy, pościel i sprzęty domowe, wkrada się niekiedy zbytek i spo-



TYPY WŁOŚCIAN KUJAWSKICH. (Rysował z natury Biesiekiński).



BRZEŚĆ KUJAWSKI (Rysował z natury Kozarski).

żywanie cukru, araku, kawy wchodzi w użycie, a nawet w tych czasach można już było spotykać kobiety w krynolinach, jak np. we wsi rządowej Ujnie.

Co do tańców, nie przyswajają sobie innych, prócz miejscowego kujawiaka, przy którym przyspiewują. Nielatwo, rozhuławszy się, taniec przerywają, przedłużając go zwykle wołaniem na gracza: „jedna, jedna cztery godziny!” Niekiedy tylko dla zmiany tancerz stawia przed grakiem, nasuwa czapkę lub kapelusz na ucho i śpiewa mu swego ulubionego, który grajek zwykle po kilku próbach wybierze, choćby go jeszcze nigdy nie grał; a skoro mu już pójdzie gładko, przodownik puszcza się w tany i śpiewa:

Ej, zawracaj od komina,
A uważaj której niema.
Jest tam Kaśka i Maryna,
Tylko mojej Zośki niema.
Oj graczyku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.
Da.. da.. da..

Wysoki las, niskie pole.
Dalekoż mi dziewczę moje,
Choćbym wołał, nie usłyszysz,
Będzie myśleć że kto inszy.
Choćbym strzelił, to się boję,
Bo zabiję dziewczę moje.

Ja Kujawiak,
Tyś Kujawiak,
Wszystwa Kujawiacy.
Mamy podostatkiem chleba,
Koni, bydła ile trzeba,
A i dziewcząt nie zabraknie,
Tylko drewek każdy łaknie.
Da.. da.. da..

Muzyka ludu kujawskiego zachowała się dotąd w zupełności, we właściwej swej formie. Wiele w niej rytmu urozmaiconego, śpiewnego i zarazem pobudzającego do wesołości. Kujawiak nie cierpi innego śpiewu i tańca; skrzypiec i basetli żaden mu instrument nie zastąpi, ani żaden utalentowany artysta uzdatnio-

Melodyja ta tak jakoś zadyszana, urywkowa, choć miła i wesoła, że trudno bardzo pochwycić ją i ująć w pewne formy.

rakter kujawiaka i umiał pochwycić tok jego oryginalny.

Kujawiacy powszechnie są żywego objęcia i prosto ale zdrowo o rzeczach sądzą. W ogólności bywają pracowici i mało między nimi jest nałogowych pijaków. Nie mają tyle wstrętu, ile mieszkańcy stron innych, do wprowadzanych nowości, w celu ulepszenia rolnictwa; łatwo pojmują skład narzędzia nowego i w krótkim czasie uczą się zrecznie niemi władać.

Wnętrze ziemi kujawskiej zachowuje w sobie starożytności z bardzo odległych wieków. Przy wzruszaniu pagórków znajdowano nawet pieniądze rzymskie, grosze pragskie i pierwszą monetę polską z czasów Kazimierza Wielkiego. Z wojen krzyżowych na pobożowiskach Kujaw wykopywane bywają ułamki broni, oraz nadzwyczaj wielkie podkowy. W pagórkach tutejszych odkrywają także naczynia gliniane z popiołami zmarłych, jak się zdaje zabytki z czasów przedchrześcijańskich.



TYPY WŁOŚCIAN KUJAWSKICH. (Rysował z natury Biesiekiński).

Odrzwia w kościele ks. dominikanów w Krakowie.

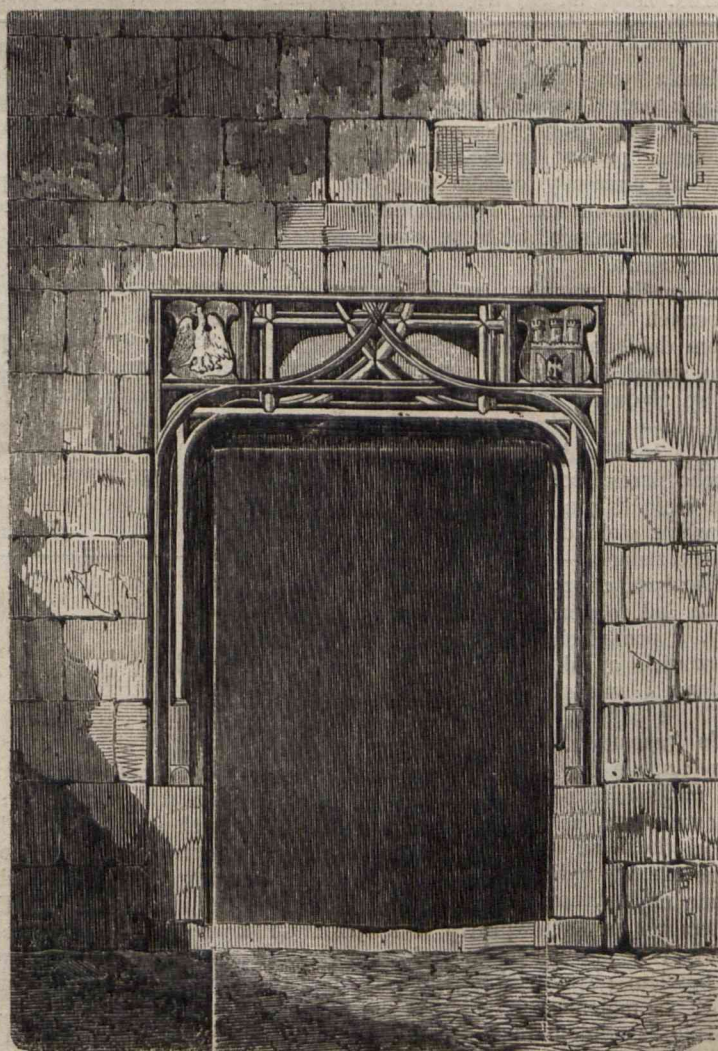
Piękne te odrzwia noszą cechę budownictwa kościelnego pierwszej połowy XV stulecia, są więc niewątpliwie o parę wieków późniejsze od pierwotnego kościoła, który, jak wiadomo, stawiany był w XIII wieku. Są one w stylu gotyckim ostrołukowym, wyrobione z ciosu, z kolumnami o ozdobnych nagłówkach, pomiędzy którymi, równie jak w całym otworze ostrołuku, wytwornie wyrzeźbione są liście.

Odrzwia prowadzące do wieży dawnego ratusza w Krakowie.

Odrzwia te, pochodzące z pierwszych lat XV wieku, są zabytkiem budownictwa świeckiego w stylu średniowiecznym dwulucznym, formą swoją zwyczajne we wszystkich prawie zamkach, ratuszach i domach miejskich stawianych wtedy w Pol-



ODRZWIA W KOŚCIELE DOMINIKANÓW W KRAKOWIE.



ODRZWIA W WIEŻY RATUSZOWEJ W KRAKOWIE.

nych z natury pomiędzy tamecznym ludem grajków. Potrzeba przysłuchać się głosowi fujarki, z której wydobywa tony pastuch, ile tam śpiewu i poezji.

wnanym; Oskar Kolberg dał nam ich nutę w pierwotnej czystości, w wydawanych przez siebie pieśniach ludu, a Kazimierz Łada pojął wybornie cha-

see. Wyrobione z ciosu, mają misternie wygięte wypukło obwódki, u góry zaś na dwóch oddzielnych tarczach umieszczony jest z jednej strony herb pań-

stwa, orzeł jednogłowy, z drugiej herb miasta Krakowa, brama z trzema wieżami i orłem w środku otwartych podwoi.

Z SUWAŁK DO AUGUSTOWA.

Przez

ALEKSANDRA O.....

Cel, forma i treść opowiadania.—Ruszymy do Augustowa.—Co to za lasy były!—Nico o mowie ptasiej—Podanie o Michałku sercożery.—Traktacik o miłości.—Rzadki specymen ekonomy.—Powiatka ekonomka.—Wspomnienie o Cimo-chu, alias Tomaszu Wasilewskim i cudownym panu Jezusie w Augustowie.—O ptasiukach, pastuszkach i niebezpieczeństwie łamania ślubów.—Eliksir heroiczny.—Mój woźnica zmuszony dać kosmyk swoich włosów na lekarstwo.—O księżycu i gwiazdach.

Dokładna znajomość rodzinnej ziemi, ważnym jest zadaniem każdego ukształconego człowieka, każdego dobrego jej syna. Gdy wszakże na taką znajomość potrzeba sił zbiorowych, składowej pracy, każdy więc do niej przyczynę, sam w sobie ubożuchny, w stosunku jednak do całości ma swoje znaczenie, jak każda pojedyncza cegiełka, dla ogółu wznoszącego się pomnika.

W tém przeświadczeniu zamierzam wystąpić ze zbiorciem spostrzeżeń dotyczących okolic Suwałk, ni by z ruchomą panoramą tych stron, z tém wszystkiem co one w sobie szczególnego zawierają. Jasną jest rzeczą że uczone wywody nie wchodzą w zakres tej pracy: podam cegiełki pojedyncze, a rzeczą mistrza stosownie je umieścić, jeżeli będą do budowy przydatne.

Stare przysłowie nasze głosi, że: co kraj, to obyczaj, a co głowa, to rozum. Szorstki to bywa obyczaj tutejszy, ale rozum prawy, choć jego objaw w słowie często rubaszny; więc gdy charakterystyka i koloryt miejscowy wymaga pewnej odważnej prawdy w opowiadaniu, o ile ta jednak nie przekracza rozumnej przyzwoitości, niechże tedy nikogo jaskrawość słowa, rzeczy lub postaci tutejszych, jeśli łaska, nie gorszy.

Forma opisowa, acz zgodna z prawdą czynności w naturze, wiem że nie jest jedną z najwładniejszych, z tego względu, że osobistość piszącego nieodłączną jest od niej. Ale suche notaty, ni by monotonne słowa menażnika, okazującego ciekawe zwierzęta lasczką widom.... wydały mi się rzeczą jeszcze mniej wdzięczną. Zdaje mi się więc że formę opisową można przebaczyć, gdy ona jest tylko środkiem, nie celem.

Zamiar opisanie tym trybem stron tutejszych, powziętem czytając podróż archeologiczną po kraju p. Sobieszczańskiego. Tak sobie pomyślałem: zajrzyjmy w głowy i serca panów braci i kmiotków, ażali w nich wieki nie umieściły czasem ważnych jakich dokumentów dla potomności.... I przekonałem się że serca i głowy te zawierają także w swoim rodzaju godne zająć archiwum.

Przejęty tą myślą, poczęłem pilnie rozglądać się w swych stronach i wpatrywać się w przeszłość, o ile ją zdołałem dokładnie pamięcią ogarnąć. Szereg lat trzydziestu stanął przedemną zastępem figur, postaci, słów i spogląda na mnie tysiącem ocz, barw i obrazów!...

Garne cicho a serdecznie ku sobie te cienie, te wizerunki, te echa przeszłości, i jak kronikarz średniowieczny, nad białą księgą przeznaczoną do opisania dziejów, wzywał z głębi duszy daru Ducha św., by podołać wielkości zadania,—tak ja, wpatrując się w te obrazy dni zbiegłych, z rozrównieniem szukuję wspomnienia, nie w ład żołnierski jaki, ale w zwykły dowolny, kapryśny, z pominięciem pierwszeństwa miejsc, czasu i okoliczności, a jak się krąg cały rozwinie, miejsce każdemu i wszystkiemu należne samo się uwydatni.

Ruszymy do Augustowa. Cztery mile drogi, to przejażdżka dla wielu; ale dla człowieka przykutego obojętnością do miejsca, to podróż.... Zobaczyć się świeżych ludzi, nowe rzeczy, usłyszeć się odmienne głosy.... a jak się wróci do domu, jest już co opowiedzieć. Nigdy jeszcze nie wychylił się z miasta, żebym czegoś nowego nie dojrzał, czegoś nieznanego się nie nauczył. Nabrałem też pewnej wprawy w spojrzeniu i skutecznej taktyki w postępowaniu, zwłaszcza z wieśniakami. Ci bowiem po największej części, z początku mianowicie, są małowinni i niezbyt dowierzający; ale stosownie zagadnieni i podnieceni, mówią wiele i z ochotą.

Powozu mnie sędziwy wieśniak, z prawdziwie wieśniaczą obojętnością. Melancholiczna ta figura zdaje się zajęta tylko swymi koniami. Nuka i nuka, biczem wykręca i zdaje się że nic nie widzi, nie słyszy, nie czuje.

— Piękny mamy poranek, panie gospodarzu, ozwał się prawie pomimowolnie.

— Toć niczego waty, juści co piękny, proszę łaski pańskiej, odparł wieśniak, obejrzawszy się obojętnie w około.

— Dobrze jechać.... chłodek....

— Toć nie co, tyło dobrze....

— A jak przedko stanem w Augustowie? teraz mamy godzinę siódmą.

— A co? odrzekł wieśniak, oglądając się na słońce, przed południem stanem, jeśli łaska Boska.

— Przedzć nie można?

— Chciawszy, to i można. A panuju pilno?

— No niekoniecznie, ale zawsze....

— Konie bo na wiosnę tego słabe, proszę łaski pańskiej, a jeżeli nie pilno, to i lepiej; pomału dalej stanie.

Wjeżdżamy do lasu. Sosny szumią oddechem poranku, zięby świergocą, młode listki karłowatej dębiny zielenieją. Zapach czeremchy z daleka dolata.

— Kiedyś piękne lasy widać tu były, zauważyłem, wiedząc że każdy wieśniak rozmowę o lasach miłuje.

— Co tu gadanie pomoże? Lasy! lasy! A kto z te-
razniejszych ludzi wie co to lasy? Oj, oj, oj! czy to takie lasy tu były! Jeszcze ja pamiętam, co pod samem Suwałkoma, dycht właśnie pod miastem, stajał las, jak najcięższy mur. Choina jak świece.... prosta i gładka.... dęby jak najcięższe chłopy wyścibiały kędzierzawe łby nad choinę, a jesiony jak miotły jakie ponad dęby, ponad cały las sterczały... Na wiosnę bywało.... jak czeremcha zacnie kścić, (kwitnąć) a zięby i inne ptaszki wycinać, cietrzewie belkotać... to aż miło. Bywało co nawet człojekoju ciarki przez grzbieć przejdą, kiedy się zapuści w gęstwinę. Ciemno na dole jak we sklepie, a u góry zielono jak w ogrodzie.... Tu pachnie dokoła jak w kościele, a tu ptastwo rozmaite gada, każde swoją mową.

— To ptastwo ma mowę?

— No juści co ma. Pan Bóg nie daremno nie daje. Tyło nie każdy może rozumieć ptasią mowę. A są tu takie ludzkie, co i rozumieją. Ale to trzeba siła łaski Boskiej aby rozumieć.

— Ciekawym bardzo, co ptaki mówią.

— Jak ja byłem pastuchem jeszcze, to bywało nieraz słyszałem, jak drugie pastuchy mowę ptasią udawali....

— Jakto?...

— A ot, na trznadla mówili, co on śpiewa: *dzen-dzen-dzen, panna tuż!* Panna, to ni by właściwie wiosna.... A zięba: *a co co co co czy się cieszyć?* to ni by dlatego, co wiosna nastała. A cietrzew: *twój parobek memu parobkoju toporek ukradł!* to ni by dlatego, co by ludzi ostrzegać, co by każdy swego pilnował, a na parobków się nie spuskał. A chróściel: *bierz bierz! bierz bierz!* to ni by dlatego, co by siano za pogody zbierać. A przepiórka: *pódzcie plęć, pódzcie plęć!* ni by dlatego, co by gospodynie len pioły, póki zielsko się nie wmoże. A stary kur: *wstawaj hulltaju!* na przestroję leniuchom. A młody kogucik na śmieciisku grzebiąc: *ziarno znalazłem!* z radości co głupi jeszcze, a już sam znalazł ziarno zboża we śmieciach. Kiedyści, to były lasy, i ptastwo wszelkie, i zwierzę wszelkie, i drzewo rozmaite.... a teraz, ni sioje ni toje, ni to las, ni to nie las, i niema na co spojrzeć, i niema co widzieć, dycht jak po sądny dniu. Pan Bóg ma rękę wspaniałą, ale człojek, choć nie przymierzając dla Pana Boga gorszy muraski (mrówki), ma rękę ciężką: jak gdzie się dotknie, to i trawa nie rośnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRZEGLĄD POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

13 lutego.

Rozprawy nad adresem w ciebie prawodawczym francuzkiem zbliżają się ku końcowi. Oppozycja w osobach pp. Favre, Ollivier i Picard, nie zdoławszy przeprowadzić w izbie poprawki w przedmiocie swobód wewnętrznych, chwyciła się kwestyi meksykańskiej i rzymskiej. P. Ernest Picard rozwinął poprawkę z niepospolitym talentem, co wywołało staranną odpowiedź barona Dawida w obronie gabinetu. Wślad za tą odpowiedzią, nastąpiła żywa a świetna improwizacja p. Juliusza Favre, który nie wahał się uważać pożyczki bankiera Jeckera, jako jedyną, rzeczywistą przyczynę tej nieszczęsnej wojny. Oppozycja wystąpiła także przeciw niesłusznej, według niej, naturalizacji tego bankiera, niezastępowalnego na względy rządu, i w konkluzji zażądała wniesienia do adresu wniosku o jaknajrychlejsze ukończenie tej sprawy. Minister Billaut zbijał te wszystkie zarzuty ze zna-

ném krasomówstwem i poprawka odrzuconą została, sprawiwszy wszakże niemale na opinii wrażenie. Z tego powodu Monitor z dnia 8 b. m. przypominał dziennikom, że nie mogą podawać sprawozdań o posiedzeniach ciała prawodawczego, dopóki nie będą wydrukowane w dzienniku urzędowym. Rozprawy ciała prawodawczego w dniu 9 b. m. w kwestyi rzymskiej, nie budziły ogólnego zającia. Przedmiot ten, dostatecznie już wyjaśniony pro i contra, za wyczerpany uważać należy. Głos zabrał Favre, przebiegł treściwie wszystkie fazy tej kwestyi i za wnioskiem, że wycofanie załogi z Rzymu jest koniecznym. Poprawka ta nie została przyjęta. Położenie armii francuzkiej w Meksyku niebardzo świetne. Niektóre depesze głoszą nawet, że przednie strażnice zostały pod Pueblą: wiadomość to wszakże niepewna. Niebezpieczniejszą dla Francuzów jest żółta febra, która, jak powiadają, zabrała już do kilku tysięcy ofiar. Nowe posiłki wyprawiono do Meksyku. Dzienniki francuzkie zawiadamiają o wybuchu powstania w Kochinchinie. Annamici w przeważającej liczbie uderzyli na Saigon i wdarli się z razu za szaniec francuzkie, ale odparci i na głowę pobici, zostawili na placu do 3000 trupów. Monitor wyraża nadzieję, że ta porażka skłoni rząd kochinchiński do utrzymania pokoju. Depesza z Madrytu donosi, że rząd francuzki wzywał Hiszpanię o wysłanie nowych posiłków do Kochinchiny, ale gabinet madrycki odmówił miał stanowczo.

Na posiedzeniu parlamentu angielskiego w dniu 9 b. m. lord Palmerston dał objaśnienia w przedmiocie następstwa tronu greckiego, z których się okazuje, że książę Ernest koburgski ostatecznie odmówił przyjęcia korony greckiej. W ogólności księga niebieska zawiera w tym roku ciekawe noty dyplomatyczne dotyczące kwestyi rzymskiej. Między dokumentami znajdujemy depeszę lorda Russell do lorda Cowley z d. 31 października, w której lord Russell powiada, że okupacja francuzka w Rzymie powinna ustać, przeszkadza bowiem dopełnieniu się jednoci włoskiej. Znajdujemy także notę lorda Russell, wyjaśniającą że to sam papież wezwał p. Odo Russell w d. 25 lipca stanowczo zapytując, czyby mógł w danym razie liczyć na gościnność angielską, i sam wystąpił z myślą szukania schronienia na Malcie. Następnie, po zniesieniu się z p. Odo Russell, lord Russell oświadczył, że jeżeli ojciec św. chce za granicami Włoch czekać spokojnie końca zatargów na półwyspie i wybić sobie Maltę za miejsce pobytu, to rząd angielski przygotuje mu tam wygodne pomieszkowanie. Na to wszystko odpowiedział kardynał Antonelli, że jeżeli ojciec św. opuści Rzym, to i cesarz Napoleon odwoła swą załogę, Piemontczycy zajmą wieczne miasto, co byłoby hasłem abdykacyi władzy świeckiej. Kardynał dodał, że tylko gdyby to nastąpiło, ojciec św. mógłby przyjąć gościnność od rządu angielskiego. Kwestya nieinterwencji w sprawach amerykańskich nie wywołała zważewj dyskusyi ze strony oppozycji.

Król pruski udzielił odpowiedź na adres izby panów i deputowanych. Na posiedzeniu izby niższej, minister wojny przedstawił nowy projekt do prawa w przedmiocie organizacyi armii. Wyznaczone komisją z 21 członków do zdania raportu w tym przedmiocie. Projekt o dyetach odrzuconym został.

Dzienniki wiedeńskie zapowiadają nowe negocjacje w kwestyi węgierskiej, które tym razem uwiecznione być mają pomyslnym rezultatem. Pogłoski te i nadzieje opierają się głównie na tém, że przywódcy stronnictw węgierskich okazują od niejakiego czasu więcej skłonności do ustępstw; z drugiej zaś strony podobno i sam p. Smerling przekonał się, że pewne odstąpienia od patentów lutowych nie zaszkodzą sprawie jednoci. Idzie więc tylko o to, czy wprzód zwolany być ma sejm w Peszcie, czy też mianować należy przedewszystkiem nowe ministeryum węgierskie. Negocjacje w tej mierze toczyć się mają między ministrem stanu i kanclerzem przydwornym. Wysłano także do Węgier mężów zaufania, w celu porozumienia się z Franciszkiem Deakiem. Według Wanderera, taki być ma skład nowego ministeryum węgierskiego: hrabia Apponyi prezesem rady i ministrem sprawiedliwości; Józef Uermenyi spraw wewnętrznych; hrabia Pallfy skarbu; hrabia Maurycy Almassy wyznań i oświecenia, a hrabia Desseffy ministrem handlu i komunikacyi. Posiedzenia sejmu we Lwowie odroczone zostały. Obrady parlamentu włoskiego tyczą się głównie spraw wewnętrznych kraju. W izbie deputowanych p. Musolino interpelował gabinet, z powodu wieści o zamiarze odstąpienia Francyi wyspy Elby. P. Farini oświadczył w imieniu rządu, że wiadomość ta zupełnie jest bezzasadną. Według listów z Rzymu, zdrowie ojca św. znacznie się pogorszyło. Wieść o rozpuszczeniu kortezów hiszpańskich okazała się fałszywą.

Z Ameryki nic godnego uwagi. Wygnanie dwóch

agentów konsularnych francuskich ze stanów południowych, wywołało polemikę. Amerykanie twierdzą, że agenci dopuścili się zabiegów, mających na celu odwrócenie od konfederacji Teksasu. Monitor francuski usprawiedliwia agentów i przeczy naganie udzielonej im przez Timesa.

(Ind. Belge., Schles. Ztg., Patrie, Jour. des Deb., Constitut.)
Ostatnie depesze. Londyn 11 lutego. Z Veracruz donoszą, że generał meksykański Legrate z 10,000 ludzi uderzył pod Pueblą na francuską dywizję, pobił ją i 2000 Francuzów trupem położył. Donoszą także, iż 8000 konnicy meksykańskiej napadło na dywizję Berthier pod Rio-Saco. 1600 Francuzów zginęło w tej sprawie. Generał francuski Bazaine wpadł w zasadzkę i musiał się poddać nieprzyjacielowi z całym oddziałem.

Paryż 11 lutego. Na dzisiejszym posiedzeniu izby prawodawczej, minister Billault dowodził, że oddanie Rzymu Włochom byłoby przeciwne religijnym i politycznym interesom. Papież nie może być niewolnikiem. Polityka Francji nie zmieniła się, ponieważ rząd nigdy nie obiecywał Rzymu Włochom. P. Billault powiedział także, iż Anglia jest przeciwną jednoci. Gdyby Francuzi Rzym opuścili, a papież przyzwalał na pomoc Austrii, to Francja nie mogłaby się temu sprzeciwić, a Piemont oprzećby się sam jeden nie zdołał. Poprawka została odrzucona, paragraf adresu przyjęty.

Londyn 11 lutego. Na posiedzeniu parlamentu, Parnocke gani ustąpienie wysp jonskich. Lord Palmerston broni ustąpienia i dodaje, że do tego konieczna jest zgoda wielkich mocarstw i Jonyczyków. Malty i Gibraltaru Anglia nigdy nie ustąpi.

Wiedeń 11 lutego. Cesarz nakazał urządzenie wystawy powszechnej w Wiedniu na r. 1865.

KOŚCIÓŁ KSIĘŻY KAPUCYNÓW W ZAKROCZYMIU.

Zakon kapucynów wprowadził do Zakroczymia Józef Młocki starosta zakroczymski w r. 1757, zbudował dla nich murywany kościół i klasztor, w miejscu drewnianego kościoła pod tytułem św. Wawrzyńca oddawna tu istniejącego, przy którym także przed laty jacyś zakonnicy mieszkali. Kościół ten nosi i teraz św. Wawrzyńca wezwanie i ma w wielkim ołtarzu tego świętego obraz. Oprócz niego jest pięć innych ołtarzy, jako to: Matki Boskiej, św. Jana Chrzciciela, św. Franciszka, św. Antoniego padewskiego i św. Jana Nepomucena, oraz jeden jeszcze św. Antoniego w kaplicy cechu rybackiego.

Zresztą kościół ten ma zewnątrz i wewnątrz podobną budowę do innych kapucyńskich kościołów; wyłożony jest marmurówą posadzką, w miejscu jednak sklepienia, ma sufit beczkowego kształtu. Na cmentarzu znajduje się kaplica z drzewa, wybudowana w r. 1845.

DWA PIERWSZE GROBY.

(Zdarzenie prawdziwe).

(Dalszy ciąg.)

II.

Po drodze ze wsi Kr... jechał konno młody jeszcze człowiek, opuszczając cugle niedbale i błądząc po stepie oczyma. O czemś innem snadź myślał, nie o roślach bodiakach na których wzrok jego spoczął, gdy wjeżdżał w kołowrót wioskowy, bo często wzdychał, bo spuścił głowę na piersi, z wyraźną oznaką smutku i niezadowolonia.

Był to właściciel stepowej wioski, w której mieszkali rodzice Jaryny. Niedawno zostawszy jej dziedzicem, zaczął budować dla siebie dworek, a tymczasowo, będąc nieżonatym, mieścił się w ciasnej chatce, do której teraz dażył, wracając z odwiedzin w sąsiedztwie.

— Pan! pan jedzie! krzyknął mały Kozaczek i podbiegł do bramy. Młody dziedzic, którego zwać będziemy Stanisławem, skoczył z konia i oddawszy go chłopcu, wszedł do niskiej swojej chaty.

— Taras!

— Słucham pana.

— Gdzie jest pan Fitkowski?

— A chodź ot tam czegoś koło gromadzielników.

— Czyż gromadzą jeszcze?

— A jeszcze, proszę pana.

— Idź, powiedz panu Fitkowskiemu, żem ja przyjechał i proszę aby przyszedł do mnie.

Wybiegł Kozaczek. Stanisław rzucił się w krzesło i zamyslił się znowu. Oczy jego wielkie, siwe, nabrały wyrazu cichej zadumy; twarz piękna i męska, dziwną uszlachetnioną powagą, odznaczała się wyrazem

zem rzewnego spokoju. Siedział tak chwilę, wpatrzony w śliczną kopię Madonny Rafaela, zawieszoną na białej ścianie chaty, gdy na podwórzu dało się słyszeć pośpieszne stąpanie, towarzyszące jakiejś piosence, śpiewanej na nutę staroswieckiego walcu, i w otwartych drzwiach chaty ukazał się szczupły, jak lalka wymuskany młodzieniaszek.

— Dobry wieczór, dobry wieczór Stanisławie. Nie zastałeś mnie w swojej chatupie. Ależ bo diable piękne twoje gromadzielnice.

— Moje gromadzielnice? nie przypatrzyłem się do prawdy.

— O kóżby też uwierzył w twoją świętobliwą, prawdziwie faryzeuszowską minę. Ależ bo wiesz, jedna z nich cudo piękności; żadna warszawska aktorka jej nie wyrówna. Tylko niezgrabna, jak wszyscy na wsi.

— Czy i mnie zaliczasz do rzędu tych wszystkich, Fitkosiu?

— Może, może. Ale przyznaj że ją znasz, tę laleczkę o której mowa.

— Bóg wie co ci się roi, Fitkosiu. Odkąd tu zamieszkałem, jeszcze, oprócz gospodarzy i dzieci, nikogo nie widział. Tyle jest pracy, a przytém cięży na sercu tyle obowiązków względem ludu, niespełnionych dotąd....

— Co? i ty Stanisławie nie spełniasz tych wymarzonych obowiązków? ty, co dnie całe poświęcasz urządzaniu szkółek i domów ochrony, ty, który połowę dochodów oddajesz swojemu chłopstwu i nocę całą piszesz ludowe powieści?

— A czyliż te chwil kilka, które poświęcam dla nich, są już dostateczną nagrodą za tak długie lata cierpień i pracy? czyliż nie leży na mnie obowiązek oświecania ich umysłów, podnoszenia moralności, na której zniweczenie tyle lat się pracowało? Czyż darmo Bóg mi ich powierzył?

— Zapewne, nie darmo, ale egzaltujesz swoje obowiązki.

— Ja? może, ale tobie Fitkosiu nikt tego nie zarzuci.

— Oh nie, niestworzonym ja wcale na apostoła oświaty. Nie poświęcę życia całego bakałarstwu i pielęgnowaniu chorych. Ale czy myślisz że oni potrafią oceniać takie dobrodziejstwa? Broń Boże!

— Tak źle o nich nie sądzę. Zresztą, kto czyni dobrze z przekonania, ten pewno na wdzięczność nie liczy. Przeświadczenie że robi co powinien, jest mu dostatecznym wynagrodzeniem trudów, a nawet zawodów.

— Cha, cha! Doskonałyś, doprawdy, z swoją oratorską miną. Mówisz jak nieboszyk ksiądz Fabian Birkowski, zmarły w 17 jeszcze stuleciu. Ale nie rozczulisz się we mnie, mój świętobliwy mnichu. Zresztą, ja ci nie ganię twoich szkółek, jest to zawsze sposób zwrócenia na siebie ogólnej uwagi. Chcesz mieć szkołkę, — miej ją sobie, to się zgadza z dzisiejszą modą; ale zagrzebać się wśród chłopstwa, wśród ludzi bez wychowania, bez rozumu, bez serca, to przechodzi wyobraźnię!

— Fitkowski, na Boga, co mówisz? Idź, zapoznaj się z nimi, nie z tymi ludźmi z wytartym czołem, co ci się płaszcą i ręce liza, ale z tymi, co się zawsze za innych kryją, od których nie słyszałeś słowa pochlebstwa, których zawsze widzisz ze spuszczone czołem i milczącymi ustami, — tych mówię ci poznaj, a dowiesz się, czy mają rozum, czy mają serce i uczucie. Powtarzam, jesteś w błędzie; błąd to stary, o bardzo stary; jednak niewzyszczy jeszcześ od niego wolni, a ci, którzy dziś napozór pragną łączyć się z ludem, którzy mu niosą braterstwo, robią to po większej części dla oczów ludzkich, dla próżnej chluby, aby zyskać pochwałę rozumnych i prawych ludzi. Przechwalają się z dobrodziejstw, których nie czynią, z miłości bratniej, której w sercu nie mają ani iskierki, i wszystko kończy się u nich na czczym i napuszonym słowach, bo w sercu wielka, straszna próżnia. Ci zaś co lud kochają, są w mniejszej daleko liczbie. Tych prawdziwych wyznawców Chrystusa, co jak On ukochali ubogich i małych, policzyć tu u nas możesz łatwo; lecz oni kryją się przed oczami ogółu. I tu, jak w piśmie świętym, rzec można: wielu jest wezwanych, ale wybranych mało.

Fitkowski milczał, rzucił się tylko w wygodne poręczowe krzesło i zapaliwszy cygaro, zdawał się rozmyślać, co mu się rzadko kiedy przytrafiało. Stanisław mówił dalej:

— Dziś naprzykład możesz sądzić z mojej wizyty u państwa S. Wiész że tam jeździłem, w celu ofiarowania samemu państwu usług moich i pomocy w założeniu szkoły, gdyż w jego dobrach niema jej także, a szanowny obywatel wymawia się brakiem czasu i pieniędzy. Przyjeżdżam tedy, zastaję pana S. w akamitnym szlafroku, na sofie adamaszkim wybitym, pa-

lącęgo pyszne, aromatyczne cygaro, zastaję jego córeczki i połowicę w czarnych, ale szeleszczących i bufiastych sukniach, z eleganckimi robótkami w rękę. Po wstępnej rozmowie, ofiarowałem mu się za pomocnika w urzędzeniu wiejskiej szkoły, którą zapewne zechce przy dworze swoim umieścić. Spojrzał na mnie pan S. zdziwionymi oczyma i odrzekł po chwili:

— Ależ mój dobrodzieju, ja nie myślę zakładać szkoły.

— A toż dlaczego? łaskawy panie.

— Bo uważasz, mój dobrodzieju, na co chłopowi rozum? czy to tak mu źle bez niego, czy co?

— Ach pani! odezwała się starsza córka, czyż ich prostota nie jest samem szczęściem? Wszak oni przy niej nie są narażeni na te liczne cierpienia moralne, jakich doświadczają ludzie oświeceni. Co do mnie, zmieniałabym chętnie moje uczucia, na ich obojętną nieczułość.

— Więc pani znajduje, że oświata jest zawadą do szczęścia i życzyłaby sobie, aby ludzkość wróciła na łono pierwotnej swojej prostoty?

— Zmieszala się sentymentalna dziewczyna, a mama dobrodziejka, biorąc nagle moję stronę, wycedziła te słowa, z miłym przewracaniem burzych oczów.

— O dobry, łaskawy panie Stanisławie! Gdybyś pan wiedział, gdybyś przeczuł, wiele ja razy powtarzałam małżonkowi mojemu, że *wykształcenie, edukacja* włościan naszych, przyniosłaby nam *korzyść*. Oniby wtedy pojęli nasze dobrodziejstwa, ocenili nasze poświęcenie bez granic, bez pamięci na nasze własne działości! Och!...

— A, jakże złośliwie żartujesz, Stanisławie! przerwał opowiadanie Fitkowski. Czy podobna, by się ci państwo chlubiłi z dobrodziejstw dla włościan, kiedy świat cały wie przecie co się tam u nich dzieje?

— Wiész Fitkowski, że nigdy w takich rzeczach nie żartuję, że nieraz nawet mię boli twoja trzpiotalska wesołość. Zresztą kto ma, jak ty, lat dwadzieścia kilka, może jeszcze lekko traktować życie. Ale ci ludzie, co większą połowę jego przeżyli, czyż powinni mieć wyobrażenia mniej niżli dziecięce? To przechodzi moję cierpliwość.

I zaczął szybkim krokiem przechodzić izdebkę tam i napowrót.

— No, ale to wszystko nie zbija wcale mojego zdania, rzekł Fitkowski. Mogą być ci państwo półwrytatami; lecz nie dowodzi to jeszcze, aby ciemni i dalecy od wszelkiej oświaty ludzie, chłopci, Cygani, czy Żydzi, mieli rozum i uczucia.

— I między nimi różne bywają usposobienia. Ot wiész, chciałbym ci dowiedzieć jakim sposobem, że ludzie nieoświeceni mogą mieć silne uczucia.

— A zapewne, spróbuj, spróbuj.

— I przystaniesz na moje przekonanie, i będziesz odtąd myślał jak ja, jeśli ci dowiodę?

— A, jeśli dowiedziesz, to zapewne.

— No Taras, dawaj samowar, zapijem ugodę herbatą. Ale co to za piękność o której wspominałeś, Fitkosiu?

— Jedna z twoich gromadzielnic dzisiejszych, szczupła jak topola, a oczy śliczne jak gwiazdy.

— Co za siła porównawcza w twój mowie! Ale jakież nosi imię ta twoja piękność?

— Jaryna. Pytałem się jej samą i zaśmiała się do mnie tak wesoło, że dotąd zapomnieć nie mogę.

— Winszuję żeś obaczył białe ząbki; ja na to nie mam czasu.

— Ach ty mnichu, kameduło obrzydli!

I Fitkowski znów się kręcił po pokoju, gładząc wąsiki i nucąc wieczny swój walczyk, przejęty zapewne po babuni w spuściznie.

Poznajmy teraz bliżej tych dwóch ludzi, tak sprzecznych z sobą usposobieniem.

Karol Fitkowski, jedyny, pieszczonec synka bogatej wdowy, wychowany pomiędzy mamą i babunią, wykarmiony cukierkami, wyrósł na próżniaka, w całym znaczeniu tego słowa.

Wyuczył go tej sztuki nauczyciel domowy, anielskiej dobroci i pobłażliwości. Gdy później mama chciała aby Karolek wstąpił do uniwersytetu, biedaczek zachorował tak bardzo, że przystała wreszcie na wyjazd jego do Warszawy, dla dokonania prywatnie nauk w domu świetnie rozpoczętych.

Karolek nauczył się tam tańczyć, grać w karty i udawać strojnisią, co było zbyt mało, jak na powracającego z Warszawy, ale aż nadto dla przywiązanej mamy.

Za Karolkiem szalały wiejskie panny, chociaż biedny nie miał w głowie ani jednej stałej zasady, ani jednego pocziwego przekonania, a cóż dopiero mówić o nauce. Jednak dość było tego, że powracał z Warszawy i że tam *skończył wychowanie*.

Stanisław, syn rodziców rozsądnych, nabrał z dziecińczych lat jeszcze zdrowych pojęć i zasad uczciwych. Serce jego, od zgubnych odwodzone skłonności, zapłonęło silną żądzą poświęcenia.

I poświęcał też się całą duszą dobru swych włościan, a oni szczylicili się tak mądrym i dobrym panem. Dziś na- był on nową wioskę, a za- stawszy w niej niedolę i nie- porządek, po- stanowił jakiś czas w niej zamieszkać, dla poprawienia bytu włościan i uporządko- wania nieładu jaki tam pano- wał.

Stanisław z Karolkiem ko- chali się po przyjaźni, nie zważając na różnicę jaką wychowanie i sposób myśle- nia tworzyły między nimi. Dziś widzieli- śmy ich oby- dwóch sprze- czających się, co się zdarzało najczęściej gdy byli sami. Oba- czymy też jak się ich spór roz- wiąże.

III.

Słońce spu- szczało się ku zachodowi, mgła jakaś przezroczyście wlokła się nad jeziorem i zdawało się słyszeć ryk trzody wiejskiej, powracającej do za- gród domowych. Cicho było w polu, bo była niedzie-

la; motyle tylko i pszczołki modliły się Bogu ku czci, na polnych kołysząc się ziołach.

Na kurhanie w polu stała młoda Jaryna, pochylała smutno piękną główkę, strojną w kwiaty i czarne warkocze; wietrzyk rozwiewał barwiste wstążki, spły- wające na okrągłe ramiona, i krasał uśmiechnięte lica,

gdzie każesz, pójde na koniec świata i choćby głębo- ko pod ziemię, błogosławiąc godzinę, w której Bóg mię z tobą połączył.

— Nie Jaryno, nie pójdziesz za mną. Dola sieroty zawsze ciężka i czarna, jak ta chłodna ziemia mogi-

na, którą po śmierci przy- tloczą nam pier- si. I dlatego mówię tobie: nie pójdziesz, bo ja byłbym wtedy szczę- śliwy jak w niebie, a szczęście nie dla mnie.

Lzy drobne, srebrzyste, jak rosy porannej kryształowe kropelki, sto- czyły się po pię- kniej twarzy Ja- ryny. Czarne jej oczy nabra- ły wyrazu nie- określonego u- czucia i drzą- cym od wzru- szenia ale do- nośnym gło- sem wyrzekła te słowa:

— Ostapiel niech Bóg wiel- ki świadkiem będzie słów moich i niech dusza moja nie przyjdzie nigdy przed oblicze Jego święte, je- śli kiedykol- wiek, dopóki mam siły i ży- cie, opuszczę cię dobrowolnie.



KOŚCIÓŁ KAPUCYNÓW W ZAKROCZYMIU. (Rysował z natury Fabijański).

bo ręka jej spoczywała w dłoni Ostapa.

Ostap stał śmiało i dumnie, jak gdyby świat cały należał do niego. Okiem utonął w pięknej twarzy Ja- ryny; snadź dusza jego cała skupiła się w oku. A kło- sy pozłacane już z lekka, przetkane kwieciami, niby klejnotami, chyliły im się do stóp z niskim pokłonem, jakby poruszane wiatru powiewem, chciały cześć od- dać pięknu i miłości.

— Moja Jaryno, mówił Ostap, moja miłal O, żebyż tak można stać wieki przy tobie, żebyż, jak w owej pieśni, zmienił Bóg nas oboje w topole czy brzoźki! Niktby już nas odtąd nie rozdzielił na ziemi, niktby cię nie odrzącił od mojej piersi sieroci i nie odepchnął mię od ciebie... Czy ty wiesz Jaryno, co to znaczy być sierotą? sierotą smutnym, opuszczonym, jak ta bady- lina, hen tam na mogile sama jedna? Czy ty wiesz, co to nie mieć dachu, dla złożenia znużonej cierpieniem głowy, i nie mieć w świecie serca, co by zapłakało matczynymi łzami nad dolą sieroty?... Ja byłem dziec- kiem, Jaryno, i nikt mię nie przygarnął, nie ogrzał u kochającej piersi. Od chaty do chaty włokłem się płacząc i żebrząc o kawałek suchego chleba, o jedno słowo litości. Jam podrośli i za ciężką pracę, dawano mi łzykę strawy; ale któż przygarnął do serca wło- częgie sierotę?... I świat ten stał się dla mnie pustym, nędznym i smutnym. Stroniłem od tych ludzi, co nie pojęli westchnienia mojej stęsknionej piersi, co nie otarli lzy ani jednej. Bo nieraz chory i płaczący jak dziecko, leżałem u progu ich chaty, a nikt mi nie po- wiedział: sieroto, żal mi ciebie! Ty pierwsza, Jaryno, ty ostatnia już pewno w życiu, powiedziałaś mi sło- wo kochania, ty jedna nie patrzyłaś na moję podartą siermięgę, kiedy dłoń twoja droga spoczęła na moję żalostnej piersi. Niech więc Bóg tobie płaci, gołąbko moja biała, za chwilę szczęścia, którąś obdarzyła sie- rotę. Ale Jaryno, serce mi mówi, że wkrótce oni mię odrzącą od ciebie.

— Kto mię odrząci od ciebie? Nie, nikt tego uczy- nić nie potrafi!... Jesliby rodzice nie zechcieli nas przyjąć po ślubie, pójde za tobą wszędzie gdzie chcesz,

— Jaryno! a jeśli cię przeklną rodzice? Wstrząsnęła się dziewczyna, jak gdyby na widok zmiji, opuściła główkę na piersi i odrzekała po chwili:

— Jeśli ludzie rozdziela, Bóg sam nas połączy.

(Dokończenie nastąpi).

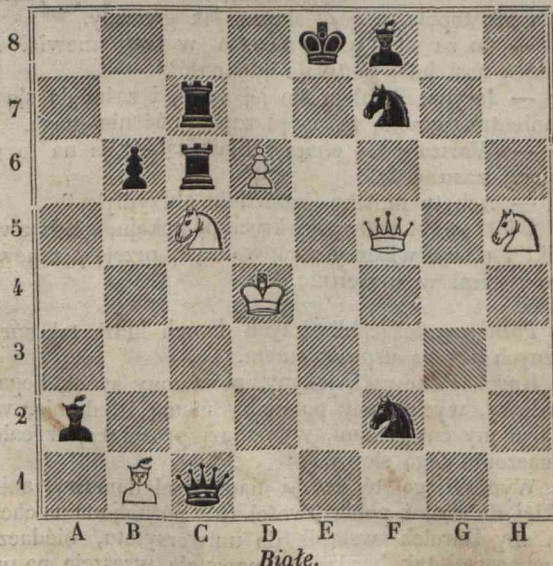
SZACHY.

ZADANIE CXLIII.

(J. B. z Grodna).

Białe zaczynają i dają matę za trzecim posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 142.

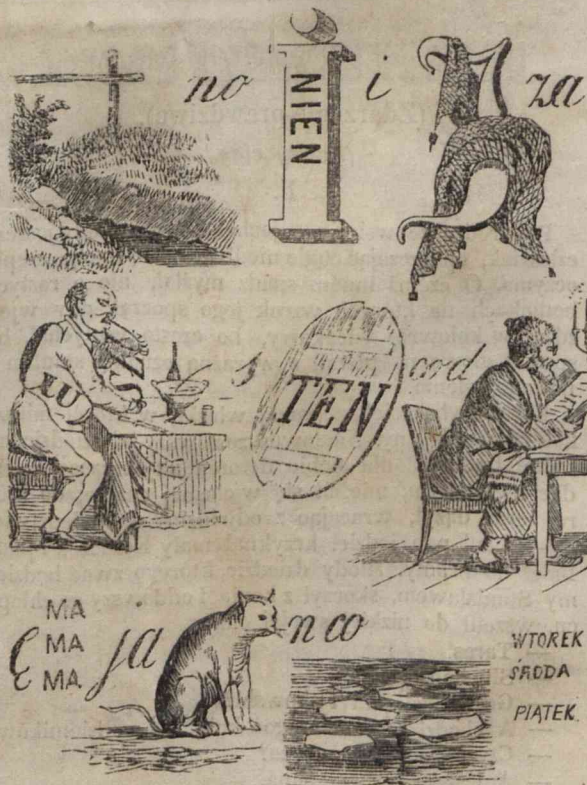
Białe.

Czarne.

- 1) H 4 — F 5 † odkryty . . . 1) H 7 — G 8 (*)
- 2) A 4 — G 7 biorą † . . . 2) E 6 — G 7 biorą.
- 3) D 5 — F 6 † . . . 3) G 8 — F 8
- 4) H 3 — H 8 biorą † i mat.

(*) Gdyby król czarny zasłonił się laufrem z G 7 na H 6, dostałby zaraz matę koniem z D 5 na F 6.

REBUS.



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 176. Ej wy młodzieniaszki, strzeżcie się jak czarta dzie- wuchy i flaszki.